

# *KIELECKA RAPSODIA*

Tom I

*Sen o Polsce*

**Kochanemu Ojcu  
synowi ziemi kieleckiej  
żołnierzowi  
Batalionów Chłopskich  
poświęcam**

*Wydawca: selfpublishing*

Skład komputerowy: mgr Jolanta Szymanek

e.mail: jolszymanek@gmail.com

All right reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-936637-6-7

Rok wydania 2024

Wydanie I

Printed in Poland

## Od autorki

Tematyka powieści "**Kielecka rapsodia**" nawiązuje do wydarzeń historycznych w latach 1863-1920.

Obszerna bibliografia pozwoliła mi na przypomnienie wydarzeń decydujących o losie Polski, jak udział w krwawych bitwach wyzwoleńczych czy organizacji wieloletniego systemu tajnego nauczania na ziemi kieleckiej, prowadzącego do powszechnego buntu młodzieży w obronie języka polskiego.

Na przykładzie losów pewnej rodziny starałam się ukazać postawę polskich patriotów wobec znienawidzonego wroga. Zdecydowany opór wobec okrutnego ciemżyciela mimo terroru, masowych mordów i groźby zesłania na daleką Syberię, ukazuje niezłomnego ducha polskości. Bohaterowie powieści z sercem przepelnionym nienawiścią do wroga żyją, działają, kochają się i cierpią, marząc o wolności.

Marzenie to daje im siłę w walce z próbami wynarodowienia i staje się bodźcem do stworzenia świetnie zorganizowanego tajnego nauczania, które wykształci rzesze polskich patriotów. To ich potomkowie w czasie wojny ze zbrodniarzami Hitlera będą kontynuować podziemną sieć edukacji, narażając się na śmierć, a ich uczniowie rzucają swoje życie na barykady powstańcze.

Ta historyczna powieść ma jednak jeszcze jedno

przesłanie. Jest przestrożą, zwłaszcza wobec aktualnej sytuacji politycznej. Wolność państwowa bowiem nie jest wieczna, łatwo można ją stracić, a wojna za naszą granicą jest tego dowodem. Toteż mimo odmiennych poglądów i zapatrywań, należy bronić jej za wszelką cenę.

Dlatego powieść „Kielecka rapsodia”, przypominając historię ziemi kieleckiej i jej bohaterów, powinna uświadomić Polakom, jaką wielką wartością jest wolność kraju.

mgr Jolanta Szymanek

## Rozdział I **Kłęska**

Ledwie spoza chmur wyłaniać się zaczął blady świt, gdy Katarzyna ostatni raz uściskała męża, hamując cisnące się do oczu łzy. Kazimierz pocałował małego synka, położył na chwilę dłoń na głowie córki i już wsiadał na konia trzymanego przez rządcę Tomasza.

Był 22 dzień stycznia 1863 roku. Hrabia Kazimierz Wiernicki ostatni raz obejrzał się na żonę trzymającą dzieci, pozdrowił ich ręką i za chwilę zniknął otoczony garstką uzbrojonych mężczyzn. Jeźdźcy niespiesznie ruszyli za nim drogą, mijając idących w ciszy chłopów zakutanych w kozuchy i dzierżących sterczące na drzewcach kosy. Jeszcze przez chwilę słychać było tupot końskich kopyt i chrzęst broni oddalającego się w stronę lasu oddziału.

Dopiero gdy mężczyźni całkiem już zniknęli w ciemności, dziewczynka zaniósła się cichym szlochem. Tuląc dzieci weszła do pałacu, gdzie czekała zapłakana pokojowa, której narzeczony miał towarzyszyć hrabiemu.

Trzyletnia Marysia nie rozumiała nic z rozgrywającej się sceny, lecz do końca życia miała ją zapamiętać jak koszmary, powtarzający się sen.

Do Katarzyny przez następne dni dochodziły urwane wieści o leśnych potyczkach i ciężkich

walkach na gościńcu, ale wkrótce i te ustały. Przyszła wreszcie noc, którą chętnie wykreśliłaby z pamięci, a która do końca życia powracała ciągle, jakby to było wczoraj.

Szron na szybach świecił w księżycowym blasku, gdy ciszę przerwało gwałtowne łomotanie w główne drzwi pałacu. Obudzona przez służbę Katarzyna stanęła w drzwiach:

- Uciekajcie pani, ratujcie dzieci i dobytek – krzychał rządcą Tomasz – idzie tu zgraja Moskali, plądrują i podpalają dwory. Będą pewnie o brzasku.
- Co? Nie, nie mogę opuścić majątku, przecież nie zabiją dzieci! – krzychała rozpaczliwie.
- Zabiją każdego, a kobiety pohańbią. Tak zrobili u Sawickich i Biernackich.

I nie czekając jął wydawać rozkazy. Dzieci z nianią i dziedziczką niemal siłą posadził na wóz i kazał gnać stangretowi co sił do odległego folwarku, omijając główne trakty. Sam rzucił się wraz ze służbą do ratowania pańskiego dobytku. Bydło i trzodę z pomocą pastuchów zagnano w las lub ukryto.

Gdy zgraja Moskali napadła dwór, nie było w nim prawie nikogo, jedynie kilku parobków i stara kucharka. Wszystkie konie, część bydła i trzody udało się uratować, lecz łupem moskiewskich żołdaków padły spiżarnie i piwnice. Ucztowali dwa dni,

pustosząc i niszcząc starą siedzibę rodową Wiernickich, pamiętającą sławnych rycerskich przodków. Trzeciego dnia odjechali, ale jeszcze tej nocy dwór zapłonął.

Właściwie nie wiadomo, kto go podpalił. Uratowano niewiele, tyle ile zdołała wynieść służba i chłopci przygonieni przez rządcę. Przekazano wszystko Wiernickiej i były to jedyne jej pamiątki dawnych czasów: zdjęcia, kilka portretów i obrazów, dokumenty, szablę prapradziadka i szyszak rycerski dalekiego przodka, wreszcie mały fortepian, który był dla dziedziczki ukochaną pamiątką po ojcu, który podarował go córce na siedemnaste urodziny.

Uciekając wraz z dziećmi przed rosyjskim oddziałem, Katarzyna dotarła do folwarku w lesie, zamieszkałego przez rodzinę dzierżawców i tu przeczekała najgorsze, mimo ciasnoty i niewygody. Stąd też patrzyła na łunę pożaru, który trawił pałac. Kilka dni później za radą Tomasza przeniosła się do bliższego, chociaż mocno zrujnowanego folwarku Osie, który wcześniej już opuścili arendarze. Postanowiła urządzić tu tymczasową przystań dla siebie i dzieci, czekając powrotu ich ojca. Wierzyła, że wróci cały i zdrowy.

Dni mijały w trwodze i bólu oczekiwania. Wieści o losie Kazimierza nie było aż do strasznej nocy 25 lutego 1863 roku, gdy ranny chłop załomotał do wierzei folwarku. Wiernicka owinięta futrem wyszła

za służącą do sieni i zapytała drżącym głosem:

- Witaj Bartłomieju, czy przynosisz mi dobrą wiadomość?
- Złą, pani - chłop pochylił się do ziemi –  
dziedzic wczora ubity w polu pod  
Małogoszczem. Siła ludu z nim – wydyszał i  
legł bez przytomności.

Zaraz go służba zaniosała do oficyny dla opatrzenia. Biedak ranny i wycieńczony ostatkiem sił dopadł dworu. Dziedziczka blada jak śnieg weszła do salonu i tam osunęła się na ziemię bez życia. Z trudem przeniesiono ją na sofę i przywrócono do przytomności, lecz nadal nie reagowała na nic, leżąc bez czucia.

Tomasz rano wziął podwodę i razem z kilkoma chłopami pojechał szukać poległych na polu pod Małogoszczem. Zastał tu setki ciał poległych i krążące wokół nich postacie, poszukujące swoich bliskich. Mężczyźni w kozuchach lub sukmanach i kobiety w czerni co raz schylały się, by zobaczyć twarz zmarłego, która wydawała się znajoma. Tomasz był świadkiem straszliwej rozpacz, słyszał okrzyki nienawiści rzucane w stronę wroga i błagalne modlitwy. Wypytyjąc miejscowych i lżej rannych, poznał przebieg walk i powód nieszczęsnej klęski, która luty roku 1863 uczyniła miesiącem żałoby na tej ziemi już na zawsze.

Generał Marian Langiewicz, dowodzący swoimi



wojskami, połączył się z oddziałem pułkownika Antoniego Jeziorańskiego, który stacjonował niedaleko Małogoszcza. Obaj dowódcy pewni byli wygranej, gdyż dzięki temu manewrowi siły powstańców wzrosły do 3 tysięcy walczących. Niestety, Moskale mieli swój plan okrażenia i rozgromienia buntowników, toteż 24 lutego pod Małogoszczem doszło do jednej z największych bitew powstania. Dowódca Langiewicz pewien był zwycięstwa ze względu na przewagę liczebną nad siłami rosyjskimi, które liczyły zaledwie dwa tysiące tysięcy żołdaków. Nie wziął jednak pod uwagę różnicy w uzbrojeniu obu armii. Powstańcy, w większości ochotnicy bez przeszkolenia, stanęli przeciw wyćwiczonym w walkach oddziałom moskiewskim. Zaprawieni już w bojach żołnierze, wyposażeni w sprawną i dobrze przygotowaną broń, mieli za przeciwników niedoświadczonych, chociaż pełnych zapału obrońców, posługujących się bronią, jaką udało im się zdobyć. Była to zazwyczaj stara broń strzelecka różnego typu, przeważnie używana w czasie polowań na grubego zwierza oraz pistolety, karabiny austriackie lub sztucery belgijskie. Mimo tego zapał i odwaga powstańców mogłyby doprowadzić do zwycięstwa, gdyby nie siła ognia sześciu ciężkich rosyjskich dział. W trakcie walk wybuchł pożar, w wyniku którego niemal doszczętnie spłonął małogoski rynek. Po czterech godzinach

zaciętej obrony powstańców w płonącym mieście, Langiewicz nakazał odwrót w stronę Bolmina. Tu na polach zdziesiątkowano cofające się oddziały. Wśród setek poległych znalazł się i Kazimierz Wiernicki. Wielu powstańców również pojmano w niewolę, by wysłać ich na daleki Sybir, albo do więzień. Byli też i tacy, których skazano na śmierć bądź to przez powieszenie, bądź przez rozstrzelanie.

Wszystkie te wiadomości przyniósł Tomasz, powróciwszy z poszukiwań na polu bitwy. Z trudem odnalazł ciało hrabiego a z nim swojego ojca i brata. Przekazał usłyszane wieści Katarzynie, lecz dziewczeczka jakby nie słyszała. Nie powiedziała ni słowa, nie drgnęła i nie wstała. Nadal leżała na posłaniu z szeroko otwartymi oczami. Kilka dni później ciało jej męża proboszcz pochował w grobie rodzinnym przy kościele, jednak Wiernicka nie uczestniczyła w pogrzebie, za słaba by podnieść się z łoża, na którym leżała od chwili wysłuchania strasznej wieści o śmierci męża.

Na szczęście dziećmi zaopiekowała się daleka krewna Kazia, chwilowo pełniąca u Wiernickich obowiązki piastunki. Rodzina nie tylko musiała pogodzić się ze śmiercią pana domu, ale również zadbać o własne bezpieczeństwo, zwłaszcza że rozzuchwaleni żołdacy moskiewscy całymi oddziałami napadali i grabili co bogatsze dwory, często mordując mieszkańców.

Gdy Katarzyna z dziećmi ukrywała się w folwarku, walki powstańcze trwały nadal. Stoczono 30 tragicznych bitew z rosyjskimi wojskami pod Małogoszczem, Oksą i Jędrzejowem. Ziemia świętokrzyska spłynęła krwią.

Przegrana okazała się także klęską wielu chłopskich rodzin, w tym także Bartoszków, z których pochodził rządcą Tomasz. Ojciec jego był kowalem, więc oprócz kawałka ziemi miał też kuźnię, którą w przyszłości zamierzał przekazać starszemu synowi. Kiedyś w tej właśnie kuźni przygotowywano się do pierwszego powstania pod wodzą Kościuszki. Przybywający tu chłopcy słuchali opowieści przybyłych tu panów, podczas gdy kowal przekuwał kosy na sterczące piki. Rozpaleni obietnicami lepszego bytu i marzeniami o własnym kawałku ziemi, prowadzili gorączkowe rozmowy. Te opowieści, przekazywane synom, zaowocowały udziałem starszego z nich w drugim powstaniu w listopadzie 1830 roku.

W następnych latach również jego synowie słuchali wieczorami opowieści o walkach z Moskałem i nowym życiu, jakie czeka ich po wypędzeniu znieprawionego wroga.

W domu pojawiły się dziwne pisma i utwory poety Adama Mickiewicza, które matka czytała dzieciom przy blasku świecy. Chociaż była chłopką, wzięto ją do dworu jako towarzyszkę małej córeczki państwa, czyli siostry Kazimierza Wiernickiego, toteż umiała

czytać. Dorastając z panienką otrzymała pewne wykształcenie i po latach starała się swoją wiedzę przekazać synom.

Patriotyczne tradycje i obietnice lepszego bytu musiały sprawić, że również i następne pokolenie wzięło udział w trzecim już powstaniu. Poszedł do niego kowal i dwóch jego synów. Matka odeszła z tego świata parę lat wcześniej, więc nie miał kto doglądać chałupy i kuźni. Z tego powodu Tomaszowi ojciec kazał pozostać. Młody człowiek buntował się przeciw poleceniu ojca, lecz nie mógł okazać nieposłuszeństwa, gdyż wola rodziców była święta, zwłaszcza, że był też inny powód. Przed odjazdem hrabia wezwał go do siebie:

- Tomaszu, pilnuj mojej rodziny jak swojej – powiedział kładąc mu dłoń na ramieniu.
- Będę miał nad nimi pieczę, panie, chociaż sam bym chętnie poszedł z wojskiem. Wierzajcie, będę bronił pani i dzieci- odparł kłaniając się.
- Wierzę ci i dziękuję.

Wiedział, że Tomasz nie zawiedzie, gdyż od lat służył wiernie jego rodzinie. Szczęściem rządcą potraktował prośbę tę poważnie i może dzięki temu Katarzynę i dzieci udało mu się ocalić. Niestety, jego ojciec i bracia podzielili losy wielu rodzin polskich, które okryły się żałobą. Senior oraz jeden z braci padł pod Małogoszczem w tej samej bitwie co pan, a o drugim